

B. M. KOLTES

TEATR DRAMATYCZNY
M. ST. WARSZAWY

Ze zbiorów
Działu Dokumentacji
ZG ZASP

B.M. KOLTĚS

ROBERT
ZUCCO



przełożył Piotr Szymanowski

Teatr Dramatyczny m.st. Warszawy
Sala im. Haliny Mikołajskiej

Dyrektorzy
Anna Sapiego, Maciej Prus

Bernard-Marie KOLTÈS
ROBERTO ZUCCO
Przełożył: Piotr SZYMANOWSKI

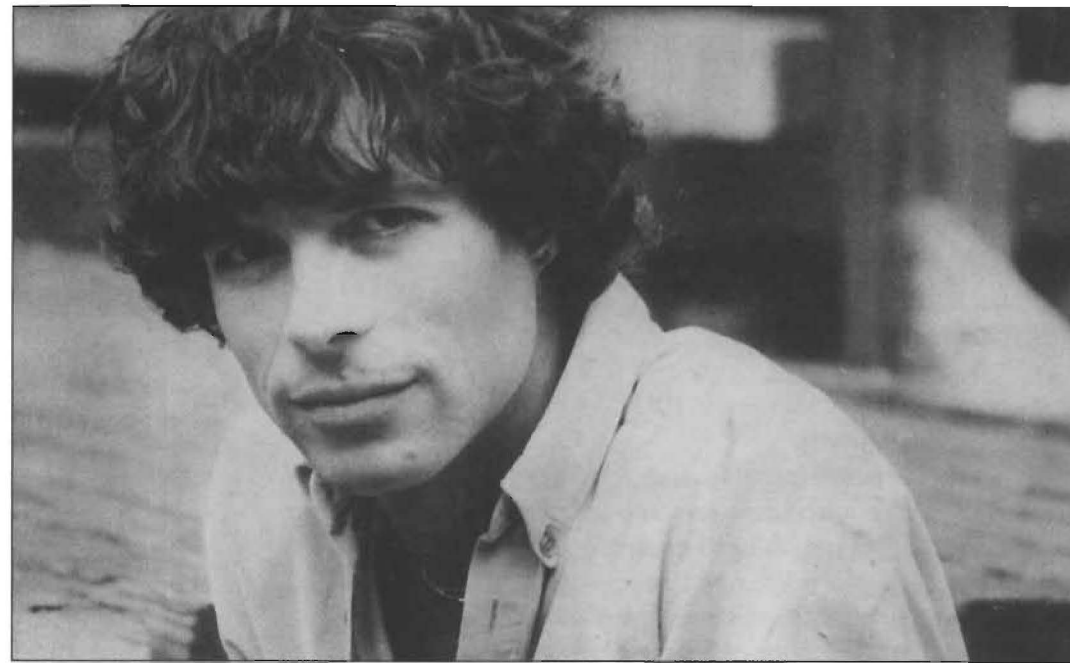
Osoby:

Roberto Zucco	Mirosław GUZOWSKI
Jego matka	Jolanta OLSZEWSKA
Dziewczynka	Aleksandra KONIECZNA
Jej siostra	Danuta STENKA
Jej brat	Krzysztof KOŁBASIUK
Jej ojciec	Krzysztof WIECZOREK
Jej matka	Krystyna RUTKOWSKA
Starszy pan	Wojciech DURYASZ
Elegancka dama	Bożena MILLER-MAŁECKA
Jej syn	Piotr ADAMCZYK (PWST)
Byk	Krzysztof KOŁBASIUK
Niecierpliwy alfons	Mieczysław MORAŃSKI
Szefowa	Jolanta OLSZEWSKA
Spanikowana kurwa	Beata KAWKA
Melancholijny inspektor	Wojciech DURYASZ
Inspektor	Krzysztof WIECZOREK
Komisarz	Jacek SOBIESZCZAŃSKI
Straznik I	Janusz WITUCH
Straznik II	Jacek SOBIESZCZAŃSKI
Policjant I	Janusz WITUCH
Policjant II	Jacek SOBIESZCZAŃSKI
Kobieta	Krystyna RUTKOWSKA
Reżyser	Paweł ŁYSAK
Scenograf	Grzegorz MAŁECKI
Muzyka	Marcin BŁAŻEWICZ
Inspicjent	Krystyna RUTKOWSKA
Sufler	Barbara SOSNA

Premiera LISTOPAD 92 Sala im. Haliny MIKOŁAJSKIEJ

Misje dawnych herosów wspierał autorytet wartości lub istot wyższych. Czy dziś gdy Bóg umarł, a wartości rozsypały się w proch może narodzić się nowy heros? Przesłanie dzisiejszego bohatera jest przesłaniem jednostki nie godzącej się na świat - dążącej do wyzwolenia i samoubóstwienia. Przesłaniem Hamleta bez nakazu pomśzczenia ojca, Samsona nie wybranego przez Jahwe czy Odysa nie będącego ulubieńcem bogów.

/od twórców spektaklu/



BERNARD-MARIE KOLTÈS
1948-1989

Zmarły w wieku 41 lat dramaturg francuski. Autor kilku sztuk kameralnych, pięciu dramatów i przekładu „Opowieści zimowej” Shakespeare’a. Jego utwory wprowadzał na scenę Partick Chéreau. Sukcesem tej spółki był przede wszystkim spektakl z 1983 roku: „Walka czarnucha z psami”. Ale największy rozgłos zyskał ostatni dramat Koltèsa. Światową prapremierę „Roberto Zucco” przygotował Peter Stein w berlińskiej Schaubühne (1990). Francuskie przedstawienie Bruno Boëglina z Jerzym Radziwiłowiczem w roli głównej było wydarzeniem, które spowodowało manifestacje uliczne na terenach, gdzie grasował rzeczywisty morderca - pierwowzór scenicznego bohatera. W tym kontekście szczególnie ważna staje się odpowiedź na pytanie kim jest Roberto Zucco. Czy ostatnia sztuka Koltèsa to jedynie mitologizacja mordercy czy portret współczesnego herosa?



Succo podczas ucieczki z więzienia, LIBÉRATION, 2.3. 1988

L'ÉVÉNEMENT DU JEUDI: Skąd narodził się pomysł napisania sztuki na temat Roberto Succo?

KOLTÈS: Punktem wyjściowym był list gończy. Zobaczyłem go w metrze i zatrzymałem się przed nim, zafascynował mnie, dlaczego, nie wiem. Jakiś czas potem włączyłem, chociaż poza tym nie oglądam telewizji, wiadomości i wpadam na tę całkiem niewiarygodną scenę, w której widać Succo na dachu jego więzienia. Potem zebrałem artykuły z „Libération” i zacząłem pracować nad tą historią, którą uważam za wzorcową.

L'ÉVÉNEMENT DU JEUDI: Co w niej wydaje się panu wzorcowe?

KOLTÈS: W wieku lat dziewiętnastu Roberto zabił swego ojca i swoją matkę, bez motywu. Został skierowany do zakładu psychiatrycznego i był do tego stopnia normalny, że go wypuszczono. W wieku dwudziestu sześciu lat znów się wykoleił i znów zamordował. Szedł po ulicy, gdy go aresztowano; gliniarze podszli do niego, nie myśleli nawet, że to Roberto Succo, ponieważ ów zbiegł. Spytali go: „Kim pan jest?”, a on odpowiedział: „Jestem mordercą, moim zawodem jest zabijanie ludzi”. W końcu w swej celi więziennej popełnił samobójstwo w ten sposób, że udusił się przy pomocy plastikowej torebki - dokładnie tak samo, jak zabił swojego ojca. Droga Succo jest niewiarygodnej czystości. W przeciwieństwie do potencjalnych morderców - a takich jest wielu - nie ma on dla mordu, który w jego przypadku jest całkiem bezsensowny, żadnych wstrętnych motywów. Przydarza mu się drobne wykolejenie, coś podobnego jak epilepsja u Dostojewskiego: mały moment uwolnienia - i hop! już po wszystkim. Oto co mnie fascynuje.

L'ÉVÉNEMENT DU JEUDI, 12.1.1989

Przeł. Jerzy Janaszewski

„Po drugiej modlitwie ujrzysz, jak rozwiera się tarcza słoneczna, i zobaczysz, jak zwisa z niej fallus, przyczyna wiatru; a gdy obrócisz twarz na Wschód, ruszy on za tobą, a gdy obrócisz twarz na Zachód, podąży za tobą.”

(motto Koltèsa do „Roberto Zucco” - „Liturgia Mitry”, fragment „Wielkiego Magicznego Papirusu z Paryża”, zacytowany przez C.G.Junga w ostatnim wywiadzie dla BBC)

OSTATNI WYWIAD Z C.G. JUNGIEM

JOHN FREEMAN: Czy istniał jakiś określony przypadek, który może Pan dziś uznać za punkt zwrotny w rozwoju Pańskiej myśli?

C.G. JUNG: Miałem dużą ilość przełomowych przeżyć. Pojechałem nawet do Waszyngtonu, aby w tamtejszej klinice psychiatrycznej przeprowadzić studia nad Czarnymi. Chciałem dowiedzieć się, czy ich marzenia senne są tego samego rodzaju co nasze. Dzięki doświadczeniom, które przeprowadziłem tam i w innych miejscach, wysunąłem hipotezę, że nasza psyché posiada sferę bezosobową. Mogę przytoczyć Panu konkretny przykład.

Na naszym oddziale mieliśmy pewnego pacjenta, który wprawdzie zachowywał się spokojnie, ale był wariatem - schizofrenikiem. W klinice tej znajdował się od dwudziestu lat. Przybył tam jako młody człowiek - drobny urzędnik bez szczególnego wykształcenia. Kiedy pewnego dnia przyszedłem na oddział, znalazłem go w wyraźnym wzburzeniu. Zawołał mnie, chwycił za wyłóg marynarki i pociągnął do okna. „Doktorze! Teraz Pan zobaczy. Niech Pan spojrzy w Słońce, a zobaczy Pan jak się porusza. Widzi Pan, musi Pan także poruszyć głowę, o tak! A wtedy zobaczy Pan fallus Słońca. Musi Pan wiedzieć, że stamtąd pochodzi wiatr. A kiedy poruszy Pan głowę z jednej strony w drugą, to zobaczy Pan jak porusza się Słońce.”

Oczywiście niczego wtedy nie zrozumiałem. No tak, pomyślałem, to po prostu chory. Ale przypadek ten utkwił mi w pamięci.

W cztery lata potem natknąłem się na rozprawę niemieckiego historyka Dietericha, który zajmował się tzw. „Liturgią Mitry” należącą do prastarych czarodziejskich ksiąg gnostyckich względnie do magicznych papirusów znajdujących się w Paryżu.

W swojej rozprawie Dieterich przytacza część liturgii mitrajskiej, a mianowicie następujący jej fragment: "Po drugiej modlitwie zobaczysz jak rozwija się tarcza Słońca i ujrzysz jak wylania się z niej i zwisa rura, źródło wiatru; a kiedy zwrócisz swe oblicze na Wschód, rura ta będzie się poruszała ku Wschodowi, kiedy zaś zwrócisz je na Zachód, tam pójdzie ona za twoim spojrzeniem."

I w tej chwili zrozumiałem, że to jest to. To jest wizja mojego schizofrenicznego pacjenta.

FREEMAN: A skąd Pan wiedział, że Pański pacjent bezwiednie nie przypomniał sobie czegoś, o czym ktoś mu opowiadał?

C.G. JUNG: Jest to całkowicie wykluczone, ponieważ ta sprawa nie była wówczas znana. Słowa te znajdowały się w magicznej księdze z Paryża, wtedy jeszcze nie publikowanej. Zrobiono to dopiero cztery lata po moim spotkaniu w Waszyngtonie.

BBC, 12.10.1959
przeł. Jerzy Prokopiuk

Widzialnym Ojcem świata jest Słońce, ogień niebiański, toteż Ojciec, Bóg, Słońce i ogień są mitologicznymi synonimami. Znany fakt, że w sile Słońca czcimy wielką siłę płodności natury, temu, dla którego nie jest to jeszcze jasne, wyjaśnia, że w Bóstwie człowiek czci energię archetypu.



Ręce Słońca.
Relief, kościół św. Jakuba
w Tybindze.

(...) Herosi często są wędrowcami: wędrowka jest obrazem tęsknoty, nigdy nie spoczywającego pragnienia, które nigdzie nie znajduje swego przedmiotu, obrazem szukania utraconej matki. Porównanie ze Słońcem jest łatwo zrozumiałe także w tym aspekcie. Dlatego herosi zawsze przypominają Słońce, co prowadzi do usprawiedliwionego, jak się sądzi, wniosku, że mit bohatera jest mitem solarnym. Jest on jednak, jak się nam wydaje, przede wszystkim autoprezentacją poszukiwania i tęsknoty dręczącej psychikę nieświadomą, którą cechuje owo niezaspokojone i rzadko dające się zaspokoić pragnienie światła świadomości. Wszakże ta ostatnia, zawsze będąca w niebezpieczeństwie, że da się zwieść własnemu światłu i stanie się pozbawionym korzeni błędnym ognikiem, tęskni do zbawiennej mocy natury, do głębokich źródeł bytu i pozbawionej świadomości wspólnoty z życiem niezliczonych postaci.

C.G. Jung: Słońce jako symbol libido, w: *Symbole der Wandlung*, Zurich 1952
przeł. Jerzy Prokopiuk

Nie chcecie zabijać, sędziowie i ofiarnicy, zanim zwierzę karku nie nagnie? Patrzcież, blady przestępca pochylił głowę: z oczu jego przemawia wielka wzdarda.

„Moje ja jest czymś, co pokonanem być winno, moje ja jest dla mnie wielkim wzdargzeniem człowieka”: tak oto mówią jego oczy.

(...) Czemże jest ten człowiek? Kupą chorób, co przez ducha sięgają w świat: i tam oto żeru swego szukają.

Czemże jest ten człowiek? Kłębem dzikich węży, które rzadko w spokoju się skupią: i oto rozpełzają się one wszędy i szukają żeru po świecie.

Spójrzycież na to biedne ciało! Co cierpiało, czego pożądało, to wszystko wyłożyła sobie ta biedna dusza - wyłożyła sobie, jako rozkosz i tęsknotę za szczęściem noża.

Kto teraz zachorzeje, tego opada to zło, które teraz jest złem: ból chce przyczynić tem, co jemu ból sprawia. Były jednak inne czasy, inne zło i dobro.

Niegdyś złem było wątpienie i wola samoistości. Wówczas stawał się chory kacierzem lub czarownicą: jako kacierz i czarownica cierpiał i pragnął sprawiać cierpienia.

Lecz to się w uszy wasze mieścić nie chce: waszemu dobru to szkodzi, powiadacie mi. Lecz czemże jest wasze dobro!

Wiele z waszego dobra budzi we mnie wstręt, i zaprawdę nie ich zło. Chciałem wszak, abyście mieli obłęd, któryby was do zguby dowiodł, jak tego bladego przestępcę!

Zaprawdę, chciałem, aby ten obłęd wasz prawdą się zwał lub wiernością, lub też sprawiedliwością: lecz wy macie waszą cnotę na to, aby długo żyć w żałosnem zadowoleniu.

F. Nietzsche: O bladym przestępcy,
w: Tako rzecze Zaratustra,
Toruń-Warszawa-Siedlce 1922
przeł. Waclaw Berent

„Pomimo żądzy sławy, jakąm miał, bardzo kochałem ojca mego, jego nieszczęścia boleśnie mnie dotykały. Przygnębienie w jakim go widział ponurzonego w ostatnim czasie, jego głupota, nieustanne strapienia które cierpiał, wszystko to żywo mnie dotyczyło. Wszystkie moje myśli ku sprawom tym kierowały się i tam się zatrzymywały. Podjąłem obmierzły zamiar którym spełnił, myślałem o tym już koło miesiąca wprzód. Zapomniałem nagle o zasadach które winny mnie były nauczyć czci dla mojej matki, mojej siostry i brata mego, widziałem mego ojca jakby w rękach wściekłych psów czy barbarzyńców przeciwko którym winienem podnieść broń, religia zakazywała takich rzeczy ale zapomniałem jej przykazań, zdawało mi się nawet że Bóg mnie do tego naznaczył i spełniam jego wyroki, znałem ludzkie prawa porządku ałem uznał że nad nie mądrzejszy, niegodne i haniebne mi się zdawały. Historię rzymską czytałem i wiedziałem że rzymska sprawiedliwość dawała mężowi prawo nad życiem i śmiercią jego żony i dzieci. Zapragnąłem wyzwać prawo, wydało mi się że będzie to moja gloria, że nieśmiertelność zyskam umierając za swojego ojca...”

„Ja, Piotr Rivière, skorom już zaszlachtowałem moją matkę, moją siostrę i brata mego...” Przypadek matkobójstwa z XIX wieku przedstawił Michel Foucault,
Literatura na świecie 1988/6
przeł. Tadeusz Komendant



Samson, skuszony przez Delilah, traci moc.
Obraz nieznanego autora,
National Gallery, Londyn

SPIEGEL: W pańskiej najnowszej sztuce kieruje się Pan faktyczną biografią.

KOLTÈS: Nie wiedziałem zbyt wiele o tym człowieku, miałem cztery artykuły z gazet. Ja sam nie podjąłem żadnych badań. Dla mnie jest to mit i ma pozostać mitem.(...) Ten człowiek zabijał bez jakiegokolwiek przyczyny. I dlatego jest dla mnie bohaterem. Odpowiada w pełni człowiekowi naszego wieku, być może nawet człowiekowi wieków poprzednich. Jest modelem dla wszystkich morderców, którzy zabijają bez powodu. A w formie, w której popełnia swoje morderstwa odnajdujemy wielkie mity, na przykład mit o Samsonie i Dalili. Ponieważ morderca, na temat którego napisałem moją nową sztukę, został faktycznie zdradzony przez kobietę jak Dalila, która obcięła Samsonowi włosy i w ten sposób pozbawiła go siły.

SPIEGEL: Co interesuje Pana w postaciach mitycznych?

KOLTÈS: Powiedziałbym, że tym, co odróżnia człowieka takiego jak Samson od normalnych ludzi, nie jest jakaś misja, zadanie, lecz nadzwyczajna siła i spojrzenie, które inni z podziwem na niego rzucają czyniąc go bohaterem. Inaczej niż zwykle zobaczyłem teraz po raz pierwszy, że literatura może mieć sens. Miałem tutaj człowieka z tą siłą, z tym losem, brakowało jeszcze tylko spojrzenia z zewnątrz. I to był cel mojej nowej sztuki: aby przez kilka miesięcy zdjęcie i nazwisko tego człowieka pojawiało się na wielkich plakatach. To sens mojego pisarstwa.

SPIEGEL: Czy czuje się Pan pokrewny temu człowiekowi?

KOLTÈS: Tak.

SPIEGEL: A zatem autor byłby ze tak powiem mordercą, który nie waży się działać?

KOLTÈS: Tak, z pewnością. Dużą zaletą jest to, że chodzi o wysublimowanego mordercę.

DER SPIEGEL, 24.10.1988

przeł. Jerzy Janaszewski

Organizator pracy artystycznej Teresa Chybalska
Kierownik Biura Obsługi Widzów Małgorzata Gajzler
Kierownik techniczny Janusz Ciarkowski
Akustyk Henryk Garnowski
Brygadier sceny Piotr Gajewski
Kierownik pracowni perukarskiej Helena Okoń, Urszula Tudek
Kierownik rekwizytorni Jacek Błażejowski
Kostiumy wykonano pod kierownictwem
Krystyny Momot, Stanisława Ruteckiego
Pracownia malarska Włodzimierz Zygmunciak
Kierownik pracowni modelarskiej Jerzy Zalewicz
Kierownik pracowni szewskiej Władysław Galiński
Kierownik pracowni stolarskiej Bogdan Markiewicz
Kierownik pracowni ślusarskiej Grzegorz Kowalski

Redakcja programu Kalina Zalewska
Opracowanie graficzne Mariusz Gładysz
Wydawnictwo Teatru Dramatycznego m. st. Warszawy
Realizacja *Ven Print*, Warszawa, ul. Chłodna 34

Ze zbiorów
Działu Dokumentacji
ZG ZASP

EGZEMPLAR BEZPŁATNY